

Bosak i Konfederacja – antypody myśli narodowej

25 kwietnia 2024

Wywiad z Krzysztofem Bosakiem, na kanale „Dwie Lewe Ręce”, pokazał nam w jak marnej kondycji jest dzisiejsza neoendecja, która zdominowana została przez liberalną „ideową prawicę”. Czy dzisiejsi spadkobiercy Narodowej Demokracji mają w sobie jeszcze jakiś pierwiastek wspólnotowy poza sferą pustej demagogii? Jak widać, słysząc i czując zupełnie nie.



Nasze społeczeństwo szybko się zmienia. Trudno w krótkim felietonie wymienić wszystkie czynniki, natomiast zauważalne jest rozwarstwienie, porzucenie pewnych grup zawodowych i społecznych samym sobie, akcentowanie sloganów i pustych wątków, które stały się tik-tokową polityczną modą. Do tego dochodzi polaryzacja i atomizacja społeczeństwa. Oderwanie prowincji od metropolii, przepastny konsumpcjonizm połączony z zubożeniem majątkowym. Konsumujemy by być szczęśliwymi, nic realnie nie posiadając. Ostatnie trendy w polskiej polityce i zawirowania medialne – które zaobserwować można zwłaszcza w internecie, pokazują nam potrzebę odbudowania poczucia wspólnoty i racji stanu. Porzucono te wartości dla budowania tożsamości skupionych wokół baniek partyjnych lub ideologicznych. Jako nacjonałści zawsze staraliśmy się unikać tego typu szufladkowania, spodziewając się mizernego efektu, który obserwujemy dzisiaj.

Wojna na Ukrainie, imperialistyczne zapędy Rosji, dominacja zagranicznego kapitału, który uczynił nasz kraj neokołonialną montownią podzespołów – to znacznie ogranicza nasze szanse na dalszy rozwój, umieszczając Polskę pod szklanym sufitem „zależności” od mocarstw. I w końcu UE, która stała się narzędziem do realizacji interesów Niemiec oraz zaprowadzenia

własnych porządków politycznych w Mitteleuropie. Poprzedni rząd deklaratywnie sprzeciwiał się tym zagrożeniom. W sferze sprawczości nie osiągnął jednak wiele. Obecny tylko potęguje niektóre z nich, co najwyżej sygnalizując chęć walki z imperialnymi zakusami Kremla. Wydarzenia i zjawiska wymienione wyżej zadziały jednak jak akcelerator dla potrzeb co bardziej świadomej części Narodu. Z prawej, centrowej jak i lewej strony. Zrodził się dialog, który można określić roboczo sojuszem wspólnotowców. Ten trend został przeoczony nie tylko przez główne partie rozgrywające polską scenę, niejako z powodów wrodzonego boomerstwa oraz koncentrowania się na konkretnych, stałych segmentach elektoratu, ale także ugrupowania kontestatorskie przegapiły nowe prądy. Co więcej, to właśnie „antysystemowi” demagodzy, w swoim własnym mniemaniu, są siłami modernizacyjnymi – tymi, które mają zrewolucjonizować i popchnąć do przodu skostniałą „bryłę z posad świata”.

Tymczasem Krzysztof Bosak, lider formacji, która ma być nadzieją młodych, wręcz upolitycznieniem „Ody do młodości”, ideową nową jakością; pokazuje, że utknął gdzieś w świecie lat 1990. – świecie formującej się prawicy rynkowej, którą przywlokła na kontynent US Amy oraz stypendia dla ekonomistów wyznających protestancki libertarianizm. Polska prawica porzuciła całkowicie tematy wspólnotowy, by jak marksiści utknąć w materialistycznym dogmatyzmie, w którym ekonomia reguluje wszystko – od kultury, przez stosunki społeczne i po kwestie związane z tożsamością.

Nie będzie to recenzja wywiadu, który można skwitować tylko jako dobrą i rzetelną dziennikarską robotę (takich mediów powinniśmy jako dojrzałe społeczeństwo, naród obywatelski domagać się coraz więcej w mainstreamie), tylko krótkie omówienie poglądów dzisiejszej Konfederacji i Krzysztofa Bosaka, a także różnic między Konfederacją, a doktryną idei narodowej, której Bosak był niegdyś przedstawicielem. Pierwszym co rzuca się w oczy, to jego umocowanie w bańce

jednej klasy, którą on nazywa średnią i trzeba przyznać, że „średnio” się orientuje w tym co definiuje.

Nawet gdyby użyć typologii Williama Wenera, który stworzył pojęcie klas: niskiej, średniej i wyższej, zauważylibyśmy, że Bosak mówi jedynie o klasie średniej-wyższej, pomijając cały szereg uwarunkowań XXI wiecznych, które sprawiły, że masa zawodów do klasy średniej z powodzeniem może aspirować. Tymczasem praktycznie całkowicie wykluczył ludzi pracujących na etatach, definiując klasę średnią jako tą, która ma zdolności inwestycyjne. Otóż powinna mieć przede wszystkim zdolności kulturotwórcze.

Dzisiaj, przy nasyceniu technologiczną wymianą informacji, ośrodki kulturowe nie są dostępne już tylko dla klasy średniej żywcem wyjętej z czarno-białego, amerykańskiego filmu z lat 60', które to ubóstwiane jest przez konfederacyjny beton ekonomiczny. Dziś mamy do czynienia z umasowieniem wpływu kulturowego oraz szerokimi procesami globalizacyjnymi. Tego trzymała się definicja klas Wenera. Dostęp do kultury i kapitału, który pozwala na stabilne życie i posiadanie drobnego majątku. W okresie gdy europejski pracownik musi posiadać dość spore wykształcenie i doświadczenie, by obsługiwać „high-tech” usługowy i przemysłowy, powinny iść za tym także i gratyfikacje, które pozwolą mu na dostęp do dóbr kulturowych nie mniejszych niż posiada je lekarz, prawnik czy kierownik w dużej firmie. Zachodnia klasa średnia kwalifikuje w swój obręb wykształconych fachowców w swojej dziedzinie, mimo że pracują fizycznie. Podział na białe i niebieskie kołnierzyki się zatarł. Niestety formacja Bosaka nadal chciałaby być przy tych „białych” mimo że ich interes obsługuje już neoliberalna wielkomiejska koalicja lib-left.

Gdzie w tym solidaryzm narodowy? Ano nie ma. Gdzie w tym wszystkim debata o ludziach pracujących na etacie, którzy stanowią ok. 70% aktywnych zawodowo Polaków, z czego 54% pracuje „na papierze” (a często i realnie) za minimalną krajową? Jeśli mówimy tu o osobach posiadających zatrudnienie

w jakimś podmiocie, to doliczyć do tego należy jeszcze Jednoosobowe Działalności Gospodarcze, które to często nie są niczym innym jak wypchnięciem etatowca poza kodeks pracy i narażeniem na kosztowną obsługę księgową. Konfederaci więc swój przekaz dostosowali do oczekiwań swojego targetu – wiecznie pokrzywdzonego przez roszczeniowe społeczeństwo i chciwe państwo przedsiębiorcy, który to stanowi bardzo nikły procent osób wytwarzających PKB. Chyba, że uznamy, że pracownicy tego nie wypracowują, ergo nie przynoszą zysków polskim firmom – a to byłoby już całkowitym absurdem.

Bosak ogłasza się jako antymarksistowski nacjonalista, który chciałby społeczeństwa organicznego, jednak jego oferta skierowana jest tylko dla tych, którzy z marnego, dziadowskiego i opartego o taną siłę roboczą modelu biznesowego, uczynił swój pomysł na lepsze życie. Tu należy zatrzymać się przy sprawach mieszkalnictwa. Konfederacja – bo nie tylko sam wicemarszałek, ale także m.in. Sławomir Mentzen, gloryfikuje spekulacje na rynku mieszkaniowym. Flipperzy, rentierzy, twórcy mikrokawalerek i patodeweloperka, cieszą się bardzo dużym poważaniem jako zaradni przedsiębiorcy. Pewnie podobnie jak lichwiarze i inny element, który zawsze w cywilizowanych krajach europejskich traktowany był jako pasożyt hamujący rozwój. Co ciekawe, to właśnie przedwojenna endecja chciała sprzedać wizję polskiego przedsiębiorcy – który pozbawiony ograniczeń narzuconych przez carat i nieuczciwej, żydowskiej konkurencji – industrializuje, wychowuje, podnosi poziom życia, poprawia dostęp kulturowy i intelektualny polskiego robotnika i chłopa. Tworzy z nich świadomych Polaków. Z tym, że jednocześnie potępiano spekulacje, lichwę i inne niemoralne, niepasujące do naszego kodu kulturowego zagrania uważane za niecywilizowane, które właściwie rozwój hamowały. Posiadacz firmy miał być wizjonerem, prawie naukowcem, eksploratorem i kolonizatorem kolejnych obszarów nauki i postępu. W wizji przedwojennych endeków, przedsiębiorca miał wykuwać naród i społeczeństwo obywatelskie wraz z zatrudnionymi u siebie osobami. Jaką rolę

w słowach Romana Dmowskiego o obowiązkach polskich i większym typie człowieka spełnia spekulant, rentier, lichwiarz czy „flipper”, który pompuje ceny podstawowego dobra jakim jest dach nad głową albo zamyka ludzi w klitkach mniejszych niż cela więzienna? Raczej negatywną. Jednak wg Bosaka, jeżeli to Polak wyzyskuje Polaka wszystko jest ok – gorzej gdy robi co cudzoziemiec. Całkowicie pominął tu też fakt, że ówcześni Żydzi byli właśnie postrzegani jako element obcy poprzez swoje cywilizacyjne praktyki jak spekulantstwo i lichwa, które urągały standardom cywilizacji łacińskiej. Sam tymczasem zachęca do ich stosowania. Co więcej to on i jego formacja dzisiaj pompuje bańkę wyborczą właśnie w takich środowiskach. To już nawet nie wyparcie się ideałów narodowo-solidarystycznych, a wręcz swoich cywilizacyjnych korzeni.

Bosak okazuje się być także przeciwnikiem systemowego rozwiązania kwestii mieszkalnictwa. Dogmatycznie broniąc kapitału prywatnego, dorzuca do tego typową dla deweloperów propagandę wysokich kosztów budownictwa poprzez absurdałne wymagania. Owszem, Unia dziś narzuca wiele nierealnych rozwiązań nie tylko w tej dziedzinie, jednak zwiększanie standardów mieszkań i ich energooszczędność, przy całkowitym rozwoju technologicznym jest wskazana. To jest właśnie problem ugrupowania, który stworzył sobie wycinkową bazę społeczną, uznając to za szeroką reprezentację narodu, tak samo wycinkowo patrzy na rozwój socjoekonomiczny. Czy tego chcemy czy nie, energie oszczędzać musimy nawet nie ze względu na ekologię, ale chociażby z uwagi na energetyczne zapotrzebowanie coraz bardziej rosnących miast, potrzeb nowoczesnych technologii, transportu i miejsc pracy. Mieszkania docieplone tanim prądem pochodzącym z OZE, miasta ogrody i funkcjonalne przestrzenie miejskie, w szerszej perspektywie mogą być bardzo dobrą inwestycją – należy jednak robić to z głową. np. dostosowując pustostany, których w Polsce jest ok. 20%, a które to wykorzystywane bywają jako zamiennik hotelarstwa przy wynajmie krótkoterminowy. I oczywiście – nie można przerzucać kosztów ekologicznych na zwykłych ludzi, którzy ani nie posiadają

wielkiego kapitału, ani nie oni korzystają z dochodu pochodzącego z wielkiego przemysłu czy międzynarodowego transportu, ale zagadnienia te nie mogą być wykorzystywane jako zasłona dymna dla przekręciarzy psujących polski rynek mieszkaniowy. Czy ktoś zauważa tu model rozwojowy w szerszej perspektywie? Czy jednak szybki zarobek rentierów? Pomijając już łaskawie wpływ pewnej nomadycznej nacji na recepcję świata typowego konfederaty, korzenie tej konfederacyjnej wizji świata sięgają daleko za ocean. Bosak zarzeka się, że Konfederacja postuluje własny model rozwojowy, który nie kopiuje niczego bezmyślnie z zagranicy. Tymczasem wraz z Mentzenem i Berkowiczem, niczym zepsuta katarynka powtarza nieskuteczne zaklęcia amerykańskich libertarian oraz odrywa pojęcie własności od zrodzonego w Europie dobra wspólnego, na gruncie którego wspólnota „dzierżawiła” majątek tym, którzy zobowiązali się do obowiązków wobec niej. Własność konfederaty jest udzielnym księstwem, może być wykorzystana również wbrew interesom narodowym – jest jakimś dogmatem. Gest kolonizatora biorącego pod władanie nadaną mu przez Boga ziemię, protestanckie, anglosaskie tradycje osadnicze i mitologizacja tego, na czym wybudowano to, na czym swój nierząd prowadzą apologeci nieograniczonej, rynkowej wolności. Ile ma to w sobie tradycji społeczeństw organicznych? I czy na pewno jest to dobry wzorzec dla Polaków, którzy muszą zbudować swoją wspólnotowość na różnych szczeblach od nowa? Bo na pewno nie jest to idea oryginalna, wyrastająca z warunków i potrzeb funkcjonującego nad Wisłą narodu.

Oczywiście trudno bawić się w eksperta i postulować proste rozwiązania, a najlepiej komplementarny system, który odpowie na wyzwania XXI wieku; jednakże nie wydaje się, że Bosak et consortes w jakimś stopniu to głębiej przemyśleli.

Pomińmy kwestie definicji narodu, bo narodowi-radykałowie nie zmieniają definicji na bardziej inkluzywną, gdyż w obecnych czasach masowych i sterowanych przez międzynarodowy kapitał migracji, byłoby to tożsamościowe samobójstwo. Czego Bosak nie

rozumie, to wytworzenie większej immunologii a nie jej zmniejszanie. Także widać, że nie zna odpowiedzi jak zaspokoić głód siły roboczej, zwłaszcza tej taniej. Powtarza międzywojenne mantry o właściwym etnicznym umiejscowieniu kapitału, pomija całkowicie warstwę wychowawczą w duchu solidarystycznym. Więc i jego walka z migracją jest walką z wiatrakami. Ostatecznie będzie musiał się na nią zgodzić będąc zakładnikiem bańki elektoratu inwestycyjnego, przyzwyczajonego do małych wkładów, dużego zwrotu i szybkiego zarobku bez długofalowych planów. Bez cierpliwości i wykuwania własnej wizji rozwojowej, co ładnie licuje się z wadami narodowymi Polaków, które to opisuje cytowany przez Bosaka Dmowski. Właściwie Bosak wyszedł tu jako przedstawiciel nurtu krytykowanego przez własnego antenata ideowego. O ironio.

Wracając do kwestii migracji, nietrudno się zgodzić, że będzie istnieć zawsze. W jakimś stopniu jest być może nawet niezbędna, jednak nie w polskim modelu nastawionym na nic innego jak tania siła robocza, gdzie nie postawiono na innowacje, a wszelkie dotowane start-upy dziś bankrutują. Nie w modelu, gdzie beneficjentami tej imigracji są zagraniczne korporacje, a ponoszącymi kosztą jest reszta narodu. Nie w kraju, gdzie za tę samą pracę zarabia się kilka razy mniej niż kilkaset kilometrów na zachód lub północ – bez przekraczania granicy. I nie w kraju, gdzie już przyjęliśmy kilka milionów imigrantów – i to nie tylko z Ukrainy. Gdzie w tym wszystkim wciśniemy jeszcze więcej tych “tanich rąk do pracy” które to tanie bywają zazwyczaj tylko przez chwilę? Otóż nimi – nawet najbardziej czarnymi – elektorat konfy nie pogardzi, są nawet gotowi za to zapłacić byleby mało. Przy okazji zwiększy się popyt na mieszkania i wzrośnie cena za wynajem, to ktoś sobie jeszcze zarobi.

Czego brakuje w dzisiejszej debacie politycznej? Kwestii pracowników, konkretnych planów rozwojowych państwa, określenia racji stanu, stabilizacji społecznej dla coraz większej liczby osób wypychanych na „nowoczesne” elastyczne

formy zatrudnienia, takie jak zlecenia czy JDG, gdzie pracodawca nie jest żadnym wizjonerem, technicznym umysłem pracującym nad projektem, który będzie wart miliony... Jest dziś pośrednikiem pracy nastawionym na szybki zysk. Więcej do stracenia może mieć dzisiaj pracownik który często bez stabilnej wypłaty traci swój czas i nerwy, niż jego szef, który w przypadku jakichkolwiek problemów szybko zwinie swój biznes wraz z zyskiem. W ostatnich wyborach „przedsiębiorca” wyskakiwał z YouTube, telewizji, lodówki, wszędzie są tylko potrzeby posiadaczy firm, jakby pracownik nie istniał. Naród biznesmenów? Brakuje debaty o kosztach społecznych taniego modelu rozwoju, o obcym kapitale, który nie przywiązuje uwagi do losu naszych rodaków państwowych inwestycjach strategicznych. Gdzie jest innowacyjność organizacji pracy, technologia automatyzacji, ułatwienie wykonywania czynności, gdzie są pieniądze na te projekty, które miały transformować naszą gospodarkę w coś innego niż tani folwark? Gdzie specjaliści? Może wydrenowani i robią kariery w wielkich obcych korporacjach? Gdzie debata o prawach pracowniczych, horrorze jednoosobowych działalności, a tak właściwie to etatów wyłączonych z obowiązywania kodeksu pracy?

Gdzie są problemy wyborców z prowincji? Bo nawet w programach lewicowych publicystów więcej mawia się o mieszkalnictwie w wielkich ośrodkach, a tylko czasem coś o wykluczeniu komunikacyjnym i problemach mniejszych miasteczek. Tymczasem Konfederacja notorycznie odwołuje się do elektoratu tzw. „klasy ludowej”, a program ma przeznaczony właściwie głównie dla wielkomiejskich cwaniaków i prowincjonalnych Januszy Biznesu. Tymczasem fabryki i warsztaty pracują w trudzie, znoju, smarach i iskrach opiłków często poza dużymi ośrodkami miejskimi. Nie mówiąc już o potrzebach pracowników wykwalifikowanych, takich jak budowlańcy, elektrycy, hydraulicy, operatorzy maszyn itd. Znowu pojawia się więcej dobrych ofert zza granicy niż w Polsce. Czy stać nas na wysłanie ostatnich fachowców na obcy rynek?

Brakuje miejsca dla osób, które chcą mieć swoje cztery kąty, ale nie mają wkładu własnego, żyją od wypłaty do wypłaty i popadają w nihilizm konsumpcyjny. Po co odkładać skoro i tak nie kupisz, po co się starać skoro i tak nie zarobisz? Lepiej konsumować. Oczywiście nie da się tu lekceważyć wpływu kulturowego, bo to system naczyń połączonych. Dalej mówimy jednak o dogmatach ekonomicznych prawicy, która porzuciła tradycje i wspólnotę na rzecz mrzonek trupem wyjętych z amerykańskiego snu. Amerykańskiego snu przefiltrowanego przez polskie sito niespełnionych marzeń, bajek i obietnic, w którym to liberalne rytuały i zaklęcia nigdy nie miały i nigdy mieć nie będą żadnego zastosowania.

Źródło: Autonom.pl